

„WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

CO MÓWI OBJAWIENIE BOŻE O PIEKLE?

Nie tylko mówi o istnieniu piekła i przed nim przestrzega, ale wylicza nawet rodzaje kar. Już w Starym Testamencie prorok Izajasz pisze: „Jakżeś spadł z nieba, Lucyfrze... Wszakże aż do otchłani strącony będziesz, w głębokość dołu...” (Iz. 14: 12—15). Księga Mądrości opisuje rozpacz i żal tych, których Pan Bóg odrzucił za złe życie, oraz ich złość, gdy ujrzą, że ci, których prześladowali na ziemi, są dzisiaj w chwale. Oto na widok sprawiedliwych, „których uciskali” zawołają zatrwożeni bojaźnią i wołać będą „zalem zdjęci” i w ucisku ducha wdychając: — Ci to są, którzy niegdyś byli nam pośmiwiskiem... My głupi, mieliśmy ich życie za szaleństwo i za sromotny ich koniec; a oto jako są policzeni między synów Bożych. Cóż nam pomogła pycha? — albo chełpienie się bogactwami co nam przyniosło? Przemineło to wszystko jak cień...

Takie rzeczy mówili w piekle ci, którzy zgrzeszyli (Mądr. 5, 3—14). Ale najsilniej i najczęściej o piekle mówi sam Jezus Chrystus i apostołowie. Ewangelie św. powtarzają aż 21 wypowiedzi, które wspominają o piekle. Przytoczę wam tylko kilka. Pamiętajcie opis sądu ostatecznego, jaki zostawił nam Pan Jezus, gdzie wyraźnie jest mowa o zgromadzeniu przed stolicą Bożą dobrych i złych, o oddzieleniu kozłów od owiec, kąkolu od pszenicy. Opis zaś kończy się tymi strasznymi słowami wyroku ostatecznego na potępionych: „Wtedy rzecze i tym, którzy będą po lewicy: — Idźcie precz ode Mnie, prze-
kłęci. w ogień wieczny” (Mt. 25, 41).

„Jako tedy zbierają kąkol i w ogniu go palą, tak będzie przy końcu świata. Pośle Syn Człowieczy aniołów swoich i zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorzenia i tych, którzy czynią nieprawość. A wrzucą ich w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wówczas sprawiedliwi jaśnieć będą jako słońce w Królestwie Ojca swego” (Mt. 13, 40—43).

Przypowieść o bogaczu i Łazarzu mówi nam wyraźnie: „Umarł też i bogacz i pogrzebany był w piekle”. A będąc w piekle błaga bogacz Abrahama o kroplę wody, „bo cierpię męki w tym płomieniu” (Łk. 16, 19—31). Pan Jezus napomina: „A jeśli cię ręka twoja albo noga twoja gorszy, odetnij ją i odrzuć precz od siebie. Lepiej ci jest ułomnym i chromym wniknąć do żywota niż mając dwie ręce lub dwie nogi być wrzuconym w ogień wieczny. I jeśli cię oko twoje gorszy, wyłup je i odrzuć precz od siebie. Lepiej ci jest jednookim wniknąć do żywota, niż dwoje oczu mając być wrzuconym do ognistej gehenny (przepaści)” (Mt. 18, 8—9).

Ks E. K.

ZOFIA GRUSZECKA

PEREŁKA (c. d.)

Tak drżące serduszko
W piersi jej pukalo!
— Och, Malżu, ja nie wiem,
Co z tobą się stało! —

A wkoło pełno wciąż
Groźnych się fal toczy.
Perelka z przestachu
Aż przyomyka oczy!

Nagle biała jasność
Ją całą zalala.
— Gdzie ja jestem? Gdziem się
Dotąd znajdowała? —

Tam, gdzie była — wodne
Zamrażały chłody,

Nad perłowym domkiem
Przeptywały wody,

A teraz promieniem
Grzana — różowieje,
Mieni się w słoneczku,
Tęczą promienieje.

I cała tak cudna
W tej prześlicznej tęczy.
Że aż swą pięknością
Oczy ludzi nęci.

Patrzą się z zachwytem,
Obstąpili kołem.
Perelce się zdaje —
Czarodziejstw jest tworem.

— Jak cudna! Jak lśni
Się! — Mleczno — różowa! —
Takie wkoło Perły
Przelatują słowa.

c. d. n.

Ks. K. EDMUNTOWICZ

ZWYCIĘZCA

7

„Jam jest zmarłychwstanie i żywot” (J. XI. 25).

— Och! — jęknęła Klaudia.

— Ale i tutaj omyliłem się, bo żołnierze nie zostawili na nim kawałka zdrowej skóry. A nawet dla zabawy, słysząc, że sędzę króla żydowskiego, z ciernia upletli koronę i wtłoczyli mu na głowę.

— Jak mogłeś pozwolić na to? — spytała oburzona Klaudia.

— Żądali krwi, więc chciałem im dać krew. Ale oni, gdy ujrzeli zakrwawionego poczęli wyć, jak hieny na pustyni, pomagając się jego śmierci.

Przerwał na chwilę, wodząc oczyma po marmurowych ścianach i arabeskach kolorowych. Klaudia również milczała kręcąc w palcach swą haftowaną zasłonę.

— Widzisz, boska — podjął znowu — że użyłem wszelkich możliwych sposobów, ale na próżno. W końcu zdenerwowany i zrezygnowany zapożyczyłem od nich ceremoniału i na ich oczach umyłem ręce, wymawiając słowa, do których nie jestem przyzwyczajony, mówiąc: Nie winienem krwi tego sprawiedliwego. Oni nie zrozumieli tego i krzyknęli: Krew jego na nas i na synów naszych. Spytałem więc pisarzy i kapłanów.

— Co za skargę wnosicie przeciwko temu człowiekowi?

— Gdyby on nie był złoczyncą, nie wydalibyśmy go tobie — odpowiedzieli:

Począłem bliżej badać zarzuty mu stawiane, ale wszystkie, moim zdaniem, nie nadawały się do rozpatrywania. Spytałem w końcu jego samego, co sam sądzi o zarzutach. Ale on milczał nie chcąc ze mną rozmawiać. Zdumiony, spytałem:

— Nie chcesz rozmawiać ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę ukrzyżować ciebie i mam władzę wypuścić cię?

Wówczas on jak najspokojniej odpowiedział:

— Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci nie było dane z wysoka..

— Powiedz, Klaudio, czy ja doszukuję się początku swej władzy? Czy dochodzę od kogo ona pochodzi, od Jowisza czy od Merkurego? I nie mogę dotąd zrozumieć, co obchodzi moja władza człowieka, którego mogę uwolnić lub katom wydać?

— Oto twoja zbrodnia — przerwała gwałtownie Klaudia. — Mogłeś go przecież uwolnić, wiedząc, że jest niewinnym.

— Niewinnym?... W moim przekonaniu jest niewinnym, ale w oczach tego szaleńczego motłochu, jest winien śmierci, bo obiecywał zburzyć ich potężną świątynię, nazywał siebie Synem Bożym. Nasi przyjaciele, Rzymianie, nikogo nie skazaliby na śmierć za takie brednie. Co najwyżej kazaliby oskarżonemu wyrzec się chimerycznych tytułów i przestać bredzić. Ale tutaj, w tym ziemskim śmietniku, trzeba zaraz krwi i śmierci.

— Jesteś od tego, aby go bronić — rzekła zimno Klaudia. — Mówisz o naszym Rzymie? Pamiętaj więc, że Rzym cię postanowił przedstawicielem jego rozumu, a ty go opuściłeś przez podłość.

— Klaudio — przerwał niecierpliwie Pilat — mówiłem do nich jako rzymski starosta, że win w nim nie znajduję, ale tutejsi kapłani oznajmiali mi co innego. Sam jednak rozumiem, że człowiek ów mówił o marnościach rzeczy doczesnych, opowiadał niesłychane brednie o Królestwie Niebieskim, swymi mowami bałamucił umysły. Udowadniał, że bogacz w oczach niebios jest podlejszy od najpodlejszego nędznika i niewolnika. Nakazywał litować się nad nędzarszami. Cóż my, Rzymianie, możemy budować na takich ideach? Osądź sama. Każdy zrozumie i przyzna mi rację, że w państwie podobni sofiści są szkodnikami.

— Poncjuszu — rzekła z powagą Klaudia — ty dla Jezusa z Nazaretu czyniłeś to tylko, co cię w niczym nie narażało. Gdy usłyszałeś pogroźki, cofnąłeś się, bo obawiałeś się...

— A czy tak jesteśmy pewni przyjaźni Tyberiusza? Czy możemy znać ich nienawiść i wściekłość wiedząc do jakich doniesień są zdolni? Dość przecież, abyśmy wpadli w podejrzenie, a pozbawiony byłbym stanowiska, majątku, pałacu, gdzie rządysz jak królowa. Nas zniszczyliby przez fałszywe nawet oskarżenia, a tego człowieka, którego chcą zabić i tak z pewnością zabiliby w jakiejś zasadzce. Klaudio, gdzie jest twój rozum osławiony?

Klaudia wstała. W jej oczach palających była pogarda.

— Nieszczęśliwy — zawołała — dlatego, że ktoś inny może krwią się splamić, to ty miałeś to uczynić? A więc twoim zdaniem, ten zbytek, którym jestem otoczona, mam posiadać za cenę jego śmierci! Czy sądzisz, że będę się tym cieszyła i nadal będę żyła z tobą? Nie znasz mnie, Poncjuszu. Ja cię tak usił-

nie prosiłam, a ty nie spełniłeś mej prośby, a ja przecież nie tylko dla niego, lecz i dla ciebie o to prosiłam.

— Dla mnie? — zdziwił się. — To prawda, że mnie to wiele kosztowało, lecz wkrótce nikt już o tym myśleć nie będzie i mam nadzieję, że prędko o tym zapomną... Przyznam szczerze, że ten człowiek zajmował mnie żywo. Mówił o dziwnych rzeczach, zawsze pod osłoną, lecz o rzeczach wzniosłych. Jestem przecież zrodzony dla prawdy. Gdy powiedział mi, że po to żyje na świecie, aby dać świadectwo prawdzie, myśląc o tobie, spytałem: cóż to jest prawda? Odpowiedzi jednak nie otrzymałem od niego. Jego spojrzenie zmieszało mnie. Zdziwiłem się, że nie chciał ze mną rozmawiać, a ja tak bardzo chciałem, aby się bronił.

Klaudia słuchała cicha i jakby skamieniała.

— Mów co myślisz, wolę wszystko, aniżeli niepewność i tajemnicę — rzekł Piłat patrząc na żonę.

— Nie umiem, nie mogę, przez litość nad tobą. Nie mogę ci nic mówić, Poncjuszu, bo zło już się stało.

— Mów jednak, Klaudio, mów — nalegał Poncjusz — jeśli jego uznajesz za bliższego sobie, niż rzymskich bogów. Wiem, że wyszłaś na moje spotkanie, aby mi coś powiedzieć.

— Tak, Poncjuszu.

— Więc słucham, bo już świta.

— Poncjuszu, ja przez tego człowieka nie śpię już drugą noc.

— Dlaczego?



– Gdy położę się, aby zasnąć, natychmiast śnię o nim. Sen ten mnie męczy. Boję się tego snu.

– Opowiedz mi go, Klaudio, więc może przestanie cię on dręczyć – rzekł Pilat.

– Śniłam, że byliśmy w Rzymie, w pałacu cesarza Augusta – zaczęła niepewnym głosem. – Imperator rozkazał dokonać przeglądu gości. Z pychą wielką mówił o swoich poddanych. Porównywał ich do gwiazd na niebie, do piasku w rzece. Wtem wszedł człowiek ubrany w białą szatę. Podobny był do Jezusa z Nazaretu i rzekł:

„Ci ludzie są moimi. I ty do mnie należysz”. August obraził się i rozgniewany kazał go wypędzić. Nie wiem dokąd, ale świat rzymski przestał się nim interesować.

– Słyszałaś go mówiącego? – spytał Poncjusz.

– Słuchaj dalej – ciągnęła Klaudia. – Widziałam jak zstępował z wysokiej góry, zmierzał ku krzyżowi ustawionemu na Kapitolu. Za nim szli oprawcy i kaci. Wśród katów byłeś również ty.

Pilat drgnął.

– Idąc każdego napotkanego człowieka zatrzymywał i pytał:

– Czy chcesz wyprzeć się wszystkiego i iść za mną ku Pięknu, Dobru, Prawdzie i Sprawiedliwości?

Zapytani i zatrzymani słysząc takie słowa, jedni oddalali się od niego ze złorzeczeniami i nienawiścią, inni zachowywali się obojętnie. Ale większość porzucała wszystko i szła za nim. Potem widziałam go stojącego na wysokiej górze i pytającego w ten sam sposób wszystkich ludzi: wolnych i niewolników, biednych i bogatych, królów i poddanych, białych i czarnych, żółtych i czerwonych. Pytał wszystkie pokolenia ziemi.

– Hm – rzekł Pilat – to wielkie idee tej krainy, w której żyjemy i którą rządzymy. Tu jest ojczyzna proroków, którzy woleli: życie przyszłe, życie przyjdzie, wobec wieczności życie jest kropelką wody w wielkim oceanie. Klaudio, te słowa musiałaś słyszeć w synagodze. Przejęłaś się nimi i one cię niepokoją po nocach.

– Poczekaj – nalegała Klaudia – obudziłam się raptownie, ale po jakimś czasie ponownie zapadłam w sen ciężki:

Widziałam znowu tego człowieka stojącego przed tobą. Złowieszcza tłuszcza od ciebie domagała się ukarania go. Ty zaś mogłeś uniewinnić go lub zabić.

Nadchodziła godzina decydująca. Ty jednak kazałeś go stracić nie z okrucieństwa, lecz ze słabości.

WIERNY SOKÓŁ

Opowiadają, że kiedyś, bardzo dawno temu, pewien pan miał ulubionego sokoła, którego zawsze brał z sobą na polowanie.

Pewnego dnia posadził on tego sokoła na ramieniu i w otoczeniu sług wyruszył na łowy. Patrzy — biegnie jelen. Spiał konia ostrogami, pognął za jeleniem i oddalił się daleko. Słudzy starali się dotrzymać kroku swojemu panu, lecz nie mogli na-
dażyć za nim i wkrótce stracili go z oczu.

Pan tymczasem zabił jelenia, a jednocześnie poczuł pragnienie. Długo błąkał się po górach, lecz nigdzie nie mógł znaleźć źródła. Wreszcie zatrzymał się u podnóża wysokiej skały i spostrzegł, że z jej szczytu kapie woda. Wyjął z torby kubek i zaczął zbierać do niego wodę, kropla po kropli, aż się napełnił.

Już podnosił kubek do ust, gdy sokół nagle uderzył skrzydłami w kubek i woda rozlała się.

Rozgniewał się pan na sokoła i zaczął od początku zbierać krople wody. Po krótkim czasie kubek napełnił się ponownie i pan już podnosił go do ust, lecz sokół znów wytrącił z ręki i rozlał wodę. Rozgniewany pan rzucił sokoła na ziemię i zabił swojego ulubieńca.

Tymczasem nadjechał masztalerz i dowiedział się, że pan chce pić. Napełnił więc kubek wodą z worka skórzanego, który miał uwieszony przy siodle, i chciał podać panu, lecz ten krzyknął:

— Ja pragnę pić czystą, chłodną wodę, tę, która kapie ze skały! Wdrap się tam, zaczerpnij ze źródła i przynieś. Nie mam zamiaru czekać, aż — kropla po kropli — napełni się kubek.

Mastalerz wdrapał się na skałę, zbliżył do źródła — i to co zobaczył, przeraziło go. Na brzegu źródła leżała martwa żmija, a jad jej mieszał się z wodą i ściekał ze skały.

Przerażony mastalerz zszedł ze skały i opowiedział panu co widział. Potem napełnił kubek wodą ze swojego worka i podał panu, który przywarł wargami do kubka, lecz nie mógł pić — zapłakał, pokazał słudze martwego sokoła i przeklął swój po-
ściech.

Później całe życie wspominał o tym wydarzeniu.

Sens tej bajki jest taki: nic nie należy czynić bez uprzedniego za-
stanowienia.

Tłum z czeskiego L. Wilk

OWADY W BURSZTYNIE

Bursztyń powstał z żywicy. A działo to się dziesiątki milionów lat temu. Żywica z potężnych drzew iglastych spływała obficie. Przykrywała ją ziemia lub czasami zalewały fale morskie. Z biegiem lat żywica kamieniała, stawała się złocistym bursztynem. Często we wnętrzu bryły tkwi uwieczony owad, pszczoła czy mucha nie znanego dziś gatunku, która w tych odległych czasach przylgnęła do spływającej kropli żywicy. Bursztyń z uwieczonym w nim owadem, żyjącym na Ziemi wiele milionów lat temu, jest cennym znaleziskiem, badanym przez uczonych.

D
O
B
R
A
J
A
N
K
A

Wróciła Janka ze szkoły
Żwawo się wokół krząta
Dużo ją pracy czeka!
Najpierw — mieszkancko sprząta.

Posilek już niesie gorący
Najmilszej mamie, chorej
Poprawia zręcznie posłanie
Podaje lekarstwo w porę.

Z miseczką biegnie i ziarnem
Do swych przyjaciół w podwórze
— Chodźcie, kurki, na obiad!
Gołąbki! Burku — stróżu!

Janka to jak słoneczko —
Dom i podwórko ją kocha.
Czy — dziewczynka co czyta ten wierszyk
Podobna do Janki jest trochę?

E. Drzew.